

Ambasadorzy dobrej sprawy

Jeżeli każdy choć troszeczkę zacznie od siebie, a następnie współpracowników i kursantów wymagać, miejmy nadzieję, że zaczną o nas lepiej mówić, lepiej nas postrzegać i w końcu może się z nami liczyć. Jestem w tej kwestii optymistą!



Paweł Żuraw

Kim jest ambasador? Według definicji zamieszczonej w Wikipedii, to szef misji dyplomatycznej pierwszej klasy, który reprezentuje państwo i jego władze w innym kraju. W stosunkach dyplomatycznych między krajami funkcję ambasadorów pełnią wysocy komisarze. Istnieje również tytuł ambasadora ad personam (ambasador tytularny). Tytuł taki otrzymują z reguły osoby bardzo zasłużone dla dyplomacji swojego państwa i mogą go używać niezależnie od tego, czy w danej chwili rzeczywiście pełnią funkcję ambasadora jako szefa misji dyplomatycznej. Zwyczajowo do ambasadora obcego państwa zwracamy się szacownie: wasza ekscelencja.

■ Gorycz

W potocznym rozumieniu ambasador kojarzy się nam z osobą dystygowaną, nobilitowaną. Jest to ktoś ważny, kto jest szanowany, ceniony, słuchany, a nawet lubiany. Ambasador to również promotor kogoś lub czegoś. Niejednokrotnie możemy spotkać się z różnymi tytułami ambasadorskimi w mediach. Ma to związek z wieloma akcjami społecznymi. Mówimy nieraz, że znana osoba jest ambasadorem jakiejś sprawy, akcji, poświęconej np. ratowaniu życia ludzkiego, ochrony praw najsłabszych, mniejszości.

A czy my, instruktorzy, możemy być ambasadorami? Tak, zdecydowanie! Ale czego lub kogo? Odpowiedź wcale nie musi być skomplikowana. Wystarczy, że będziemy ambasadorami dobrej sprawy. Na czym taka postawa miałaby polegać? Przecież tych spraw jest na



prawdę bardzo dużo. Nie chcę już zanudzać czytelników obszernymi tekstami na temat etyki. Ale weźmy pod uwagę chociażby kwestię naszych rozmów, dialogów, dyskusji z kursantami. Czy aby faktycznie nie jest tak, że nasze dialogi przepelnione są goryczą, narzekaniem na egzaminatorów, na zły system egzaminowania, na WORD-y, na inne OSK, na innych instruktorów? Inny przykład: czy możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że faktycznie porządnie

tłumczymy kursantom zasady zdawania egzaminu? Czy tłumczymy swoim uczniom ogólny ich sens, istotę? Czy przeprowadzamy rzetelnie egzaminy wewnętrzne? Czy zapoznajemy kursantów z konkretnymi zapisami rozporządzenia z 13 lipca 2012 roku? Czy to rozporządzenie, podobnie jak ustawa – prawo o ruchu drogowym lub ustawa o kierujących pojazdami, są w naszej pracy najważniejszymi aktami prawnymi?

■ Jątrzenie i marudzenie

Okazuje się, że kursanci często nie wiedzą, dlaczego na egzaminie jeździ się po placu manewrowym, dlaczego należy wykonać zadanie przejazdu przez skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną, wykonać manewr parkowania, przejechać przez skrzyżowanie równorzędne. Mówiąc krótko, często nie mają pojęcia, do czego na egzaminie przydatne są konkretne zadania. Nie rozumieją tego, że egzaminator w ciągu ok. 40 minut musi podjąć bardzo odpowiedzialną decyzję, czy dana osoba zasługuje czy nie zasługuje na prawo jazdy. W końcu dokument przyznawany jest na całe życie! Niektórzy myślą jednak troszeczkę inaczej. Uważają, że egzamin to taka przejażdżka z egzaminatorem. Więc dlaczego on się tak naprawdę czepia? O co mu chodzi? I zaczyna się jątrzenie i marudzenie, że ci egzaminatorzy są tacy, siacy, owacy, a kursanci i instruktorzy to przecież wyjątkowe i nieskazitelne jednostki.

Czy jako nauczyciele reagujemy na różne komentarze kursantów, jacy to źli, niedobrzy i niekulturalni są inni kierowcy, z kolei nasi uczniowie w swej jeździe oceniają się jako wręcz idealni? Nie chcę tutaj bronić kierowców, bo niekiedy ich zachowanie wobec innych uczestników ruchu jest skandaliczne. Jednak czy obojętne są dla nas takie komentarze młodych adeptów jazdy (wypowiedzi autentyczne): „Ale ci kierowcy to dziady!”, „No jak oni jeżdżą!”, „No zdecydуй się! Jedziesz czy stoisz?”, „Co za palant!”. Reakcje kursantów nowicjuszy – są niekiedy nazbyt nerwowe i agresywne. Mam świadomość tego, że są efektem odruchów bezwarunkowych i stresu, który towarzyszy każdemu podczas początkowych jazd. Jednak czy faktycznie my, instruktorzy, uczymy kursantów naprawdę wielkiej – powtarzam: wielkiej – pokory do jazdy i szacunku do innych współużytkowników drogi?

■ Egzaminator ambasadorem

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Dlatego, że zdarzają się tacy kursanci, którzy uważają, że wszystko im się należy i dziwią się, jak coś nie idzie po ich myśli. Mało tego, dziwią się, jak się od nich czegoś jeszcze wymaga. Praca z takimi ludźmi jest bardzo trudna. Takim osobom trzeba dużo, cierpliwie i spokojnie tłumaczyć, wyjaśniać, że życie, a zwłaszcza jazda samochodem, nie jest wyłącznie dobrą zabawą, swoistą przyjemnością, ale wymaga odpowiedzialności i wielkiej dojrzałości.

Biorąc pod uwagę powyższe fakty można powiedzieć, że już na wykładach, a następnie w aule szkoleniowym zaczyna się nasza wielka misja, którą określiłbym jako działalność ambasadorską. Brzmi to dumnie, ale czy nie mamy być dumni z naszej codziennej, sumiennej pracy? Miło jest na sercu, jak widzę, kiedy inni kierowcy wobec elek bywają wyrozumiali, zachowują

bezpieczny odstęp, ułatwiają jazdę zestresowanym kursantom. Czują wielką satysfakcję. Owszem, bywa różnie, zdarzają się agresorzy, ale w ogólnej statystyce nie jest najgorzej. Widać, jak niektórzy z nich, zauważając auto z literą L na dachu, w mgnieniu oka przypominają sobie trudne chwile spędzone na jeździe z instruktorem lub na egzaminie. Okazuje się, że jednak doświadczenie tych kilku zdawanych egzaminów pozostaje w świadomości kursantów, ucząc jednocześnie wyrozumiałości i pokory.

Może nawet i lepiej, że sito egzaminacyjne jest tak gęste. Skoro my, szkoleniowcy, niekiedy nie potrafimy nauczyć kursantów kultury i empatii wobec innych kierowców, to właśnie egzaminatorzy mają być ostatecznymi mentorami, którzy wylewają na głowy zdających kubek zimnej wody, ucząc tym samym zasad, które zakorzeniają się na całe życie. Oni w swojej pracy również pełnią misję ambasadorską, i to wielką.

■ Nienaganny wizerunek

Nie zapominajmy o tym, co zostało przedstawione w definicji przytoczonej z Wikipedii. Ambasador kojarzy się z prestiżem. Jest to w końcu reprezentant jakiejś grupy. Dlatego każdy am-

Miło jest na sercu, jak widzę, kiedy inni kierowcy wobec elek bywają wyrozumiali, zachowują bezpieczny odstęp, ułatwiają jazdę zestresowanym kursantom. Czują wielką satysfakcję.

basador powinien prezentować nienaganny wizerunek. Naszym (instruktorskim) wyróżnikiem jest samochód i wygląd zewnętrzny. Nie zapominajmy o tym na co dzień. Jak nas widzą, tak nas piszą. Czysty, ładny i elegancki samochód szkoleniowy to podstawa. Z kolei nasza chęć przekazania rzetelnej i fachowej wiedzy, a poza tym kultura, życzliwość wobec kursantów i innych użytkowników drogi to wręcz obowiązek.

Trzeba jednak przyznać ze smutkiem, że instruktorzy i egzaminatorzy potrafią być również złymi ambasadorami. To są tzw. czarne owce, które (chcąc nie chcąc) występują w każdej grupie zawodowej. Są niepotrzebny zamęt, panikę, wprowadzając dezinformację. To szkodnicy. Miejmy nadzieję, że takich osób w naszym środowisku jest bardzo mało. Oby!

■ Cierpliwość poptaca

Pytania kursantów kierowane podczas szkolenia do instruktorów bywają niekiedy zaskakujące. Czasami wynikają z ogólnego miszmaszu medialnego, połączonego z nakręcaną plotkarską atmosferą panującą nie tylko podczas różnych imprezowych młodzieżowych dyskusji, ale również panicznych rozmów prowadzonych na go-

rażąc w poczekalniach WORD-ów. Ostatnio kursantka chciała mi wmówić, że każde hamowanie samochodem powinno rozpoczynać się od naciśnięcia sprzęgła, nawet przy jeździe z bardzo dużą prędkością. Zapytałem: dlaczego? Odpowiedziała, że tak kazał jej robić tatuś. Ach, ci tatusiowie – pomyślałem. Znowu chcą być najmądrzejsi. Przecież zdanie tatusia jest najważniejsze. Dziwiła się, że mam inny pogląd na tę kwestię. Pomyślałem wówczas, że powinienem bronić ogólnie przyjętych zasad poruszania się pojazdem, powinienem być ambasadorem dobrej sprawy. Jako (mówiąc nieskromnie) ambasador musiałem jej spokojnie wytłumaczyć, na czym polega technika kierowania, a tym samym technika hamowania, jakie są efekty i konsekwencje złych nawyków za kierownicą. Wymagało to nade wszystko cierpliwości, wysiłku intelektualnego i oczywiście pokazu, demonstracji. Po pewnym czasie, po dłuższym tłumaczeniu, zrozumiała.

■ Medialna papka i stres

Kolejne cytaty, pytania z cyklu dziwnych i zaskakujących: „Czy to prawda, że od nowego roku nie będziemy musieli szkolić się praktycznie, bo tak coś w telewizji slyszalem?”, „Czytałam, że testów już nie będzie. Tak pisali w internecie”, „Czy to prawda, że kurs od nowego roku będzie kosztował 3 tys. zł?”, „A mój kolega mówił, że instruktorzy i egzaminatorzy codziennie się umawiają, ile osób ma zdać, a ile ma nie zdać”,

„A dlaczego na placu egzaminacyjnym łuk jest w lewo, a nie w prawo? Przecież my tego nie ćwiczyliśmy!” (to taki hit sezonu), „A dlaczego u pana godzina jazdy dodatkowej jest taka droga? 50 zł to za drogo, inni jeżdżą za 35 zł”. Słuchając tego można powiedzieć, że po prostu ręce opadają. O czym to wszystko świadczy? Właśnie o tym, że ludzie totalnie bezkrytycznie potykają medialną papkę (specjalnie używam takiego słowa). Wierzą we wszystko, co im się powie. Są strasznie naiwni. Są przede wszystkim bardzo zmanipulowani. A poza tym w stresie wymyślają różne niestworzone rzeczy, wręcz bzdurze i bezsensowne. Nie są w ogóle odporni na emocje i stres. Ot, takie teraz mamy społeczeństwo.

Nawiążę do kilku wcześniejszych artykułów, stwierdzając, że pracy w naszym środowisku jest bardzo dużo. Mamy nad czym pracować. Można chyba nawet powiedzieć, że jest to praca od podstaw. Jeżeli każdy choć troszeczkę zacznie od siebie, a następnie współpracowników i kursantów wymagać, miejmy nadzieję, że zaczną o nas lepiej mówić, lepiej nas postrzegać i w końcu może się z nami liczyć. Oby! Oby! Ja jestem w tej kwestii optymistą. A więc bądźmy ambasadorami dobrej sprawy! Warto! Naprawdę warto! ■